

Bez względu na osobę

Minął niedawno Światowy Dzień Chorego. Nie był on tak hucznie świętowany jak Dzień Kobiet, ale zaznaczył się bardziej niż Światowy Dzień Kota. Było trochę artykułów w prasie, wypowiedzi w programach telewizyjnych. O ludzkim cierpieniu i jego wymiarze ponadczasowym wypowiadał się Ojciec Święty Benedykt XVI. Poruszającym wydarzeniem był także list, wysłany do dyrektorów szpitali, w którym na ładnym papierze Wicewojewoda Wielkopolski zwrócił się z najlepszymi życzeniami do chorych. Treść listu była wzniosła i piękna a wzruszeni chorzy dowiadywali się, że podstawą ich wyzdrowienia jest wiara i nadzieja. O miłości nie było mowy, ale należało się domyślać, że czego jak czego, ale miłości nie brakuje na pewno. Władze mojego województwa były w dniu chorego zgodne w swej wypowiedzi z papieżem. Poruszający był to list, bo nie było w nim mowy o pieniądzach, których ciągle brakuje na leki, nie było mowy o zamianie chorego w klienta a lekarza w sprzedawcę usług, nie było mowy o nierównym traktowaniu chorych, o nierównym traktowaniu szpitali, nie było mowy o tym, że pielęgniarki i lekarze coraz więcej czasu spędzają przy blatach biurów i ekranach komputerów, a mniej przy łóżkach chorego, nie było mowy o tym, że jeśli biały personel będzie w szpitalach na tyle niegrzeczny, że będzie uparcie ratował chorych i przedkładał ich życie nad zysk finansowy szpitala, to zostanie zamieniony w spółkę prawa handlowego.

Współczułem Panu wicewojewodzie. Musiał zająć się tym, co sam pan wojewoda uznał za niewarte zaprzęgnięcia skupionej uwagi jego wysokiego urzędu. Nie mógł sam dać chorym nadziei, że ci, którzy są od pomagania społeczeństwu, będą w stanie wystarczająco pomóc lub przynajmniej nie będą gasić nadziei czującego zagrożenia społeczeństwa. Nie mógł napisać, że skrócą się kolejki do specjalistów, że zwykła emerytura wystarczy na zakup potrzebnych leków, że czekają na nich miejsca w szpitalach, gdzie w godnych warunkach będą pod opieką dobrze wyszkolonego i dostatecznie licznego zespołu medycznego. Cóż więc miłego mógł napisać chorym wicewojewoda?

W dniu chorego spotkali się w Sali wykładowej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu ludzie przewlekłe chorzy ze swoimi bliskimi, pracownicy hospicjów, szpitalni kapelani, lekarze i pielęgniarki. Spotkali się wszyscy na uroczystej przerwie w codzienności, zorganizowanej przez poznański „Caritas”. O sensie życia, w całej jego rozciągłości, znaczeniu cierpienia i miejscu chorego w społeczeństwie rozmawiali duszpasterz hospicjów, lekarz i przewlekłe chory nauczyciel. Najwięcej do powiedzenia miał ten ostatni. W spokojnych, życzliwych słowach mówił o tym, jak bał się odrzucenia spowodowanego chorobą, jak mimo swoich obaw spotykał się z ludzką życzliwością i pomocą. Mówił też, jak bardzo brakowało mu, w czasie licznych pobyków w szpitalach, zwykłej ludzkiej rozmowy i uśmiechu ze strony tych wszystkich, którzy starali się mu fachowo pomagać, ubrani w powagę uczoności i zabiegani wiecznie, popędzani batem ekonomii, liczni wyspecjalizowani i utytułowani pracownicy szpitala. Zrobiło mi się wstyd, bo odniosłem wrażenie, że bohater dnia, człowiek chory i przez swoją chorobę bardziej delikatny i wrażliwy, wstydził się powiedzieć to, czego powinienem się wstydzić ja. Wstydził się i nie powiedział, że bolało przedmiotowe traktowanie – traktowanie nie, jak człowieka, lecz pacjenta, z którym trzeba „coś” zrobić.

Lęk przed odtrąceniem przez świat zdrowych widuję często w czujnych oczach, otoczonych cieniem gotowości przyjęcia cierpienia, osadzonych jak studnie w twarzach, ubranych w łagodny, przepraszająco-proszący uśmiech.

Te oczy i te twarze mówią o mnie, o nas, straszną prawdę. Mówią o obumieraniu miłości prawdziwej, tej miłości, o której tak pięknie pisali Święty Augustyn, Święty Paweł, tej miłości, co to swego nie szuka, nie chępi się, nie zazdrości, nie cieszy z cudzego nieszczęścia. Cóż takiej miłości zagraża? Wir nadmiernie rozdętej miłości własnej – pycha, która jak kosmiczna czarna dziura, wchłania światło życzliwych uczuć i myśli, skierowanych ku innym osobom. Przeciwniczkami wiary, nadziei i miłości są zwątpienie, rozpacz i pycha człowieka, która z uwielbieniem zwraca się ku własnej osobie, a z nienawiścią i lękiem ku innym. To pycha powoduje, że porównujemy się między sobą i porównujemy się z innymi, spodziewając się wzrostu poczucia własnej wartości, jeśli napotkamy osoby, które w naszym mniemaniu są słabsze fizycznie, intelektualnie, ekonomicznie lub niżej są usytuowane w umownej przecież hierarchii społecznej. Głód pychy powoduje, że szukamy możliwości podniesienia własnego znaczenia na drogach różnorodnej kariery, szukamy okazji, by być widzianym i słyszany, by zabłysnąć dowcipem, a dołączając do orszaków zwycięzców, odbijać się ich blaskiem.



Pycha ludzka jest bardzo czujna i skłania do odrzucania tych faktów z samooceny, czy oceny zewnętrznej, które choć prawdziwe, odrzucane są, bo zaburzają fałszywy, ale piękny we własnym odczuciu pysznego człowieka obraz własnego JA. Pycha skłania do odrzucania wiary, nadziei i miłości, ale za to pozwala akceptować fałsz, myślenie magiczne i zabobon. Zabobonne przekonania o zaraźliwości ludzkiego nieszczęścia trwają w naszej cywilizacji od tysiącleci. Dojmująco świadczy o tym fragment „Modlitwy grzesznika osamotnionego w chorobie”, z biblijnej Księgi Psalmów:

*Serce moje bije niespokojnie,
opuściły mnie siły
i nawet światło w moich oczach gaśnie.
przyjaciele moi i bliscy
Trzymają się z daleka od mej niedoli,
a krewni moi stronią ode mnie [1].*

Z całego psalmu 38, jako wyposażony w dokładniejszą wiedzę lekarz specjalista anestezjologii i intensywnej terapii, domyślam się, że lamentujący w swoim nieszczęściu chory nabawił się zakażenia drogą płciową, w wyniku czego rozwinęło się ropne zapalenie dróg moczowych i pęcherza z ogólnoustrojowym zatruciem toksynami bakteryjnymi. Rozwinął się w jego organizmie wstrząs septyczny, z zaburzeniem czynności narządów. Niskie ciśnienie krwi powodowało niedostateczny przepływ przez naczynia wieńcowe serca, o czym mogły świadczyć zaburzenia rytmu (*niespokojne serce*) i zbyt mały przepływ krwi w mózgowiu i siatkówkach oczu (*i nawet światło w moich oczach gaśnie*). Moje współczesne wykształcenie skupione jest na funkcjonowaniu ciała, lecz daleko jest ode mnie pełne zrozumienie nieszczęścia człowieka, także tego sprzed tysięcy lat, któremu wydaje się, że jest najgorszy,

bo świadom tego, iż swoim swawolnym życiem nabił się śmiertelnej choroby, i odrzucony przez ludzi, z poczuciem odrzucenia przez wszystkich, woła jeszcze o pomoc do Boga, bo tylko pod tym adresem spodziewa się miłosierdzia.

Szpitala mogą stanowić ogrody miłości bliźniego, której wyrazem jest miłosierdzie i szacunek dla każdej ludzkiej istoty, niezależnie od rodzaju jej choroby, niezależnie od jej przeszłości, niezależnie od stanu jej zamożności, niezależnie od tego, jaki ma status w strukturach społecznych, niezależnie od tego, jakie przymiotniki pasują do danej osoby.

Czy nasze szpitale są ogrodami miłości bliźniego? Czy nie stopniujemy naszej troski i lekarskiego postępowania w zależności od tego, z jaką osobą mamy do czynienia, i czy w ogóle traktujemy pacjenta jako osobę?



Ogród Miłości (ok. 1630), Peter Paul Rubens

Człowiek - osoba czy naga małpa?

Kilkadzieś lat temu, nowoczesny świat zachwycał się książką „Naga małpa”, której autor Morris Desmond, angielski zoolog, przypominał nam podobieństwo do świata zwierząt i szereg naszych zachowań w naszym życiu codziennym i społecznym odnosił do pierwowzorów, jakie wynieśliśmy, według teorii ewolucji, z bardziej pierwotnego bytowania pośród rozwiniętych gatunków zwierzęcych, aktywnie żyjących stadnie i wyposażonych w rozwinięty układ nerwowy. Cechy zwierzęcości ludzkiego ciała i ludzkich zachowań, choć wydawały się być obrazoburcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, były dostrzegane od dawna. Lektury anatomii i prace Vasaliusza



w czasach Odrodzenia i późniejsze badania medyków i przyrodników nie tylko pozwalały rozpoznawać to, co jest wspólne lub bardzo podobne w budowie istot żywych, ale umożliwiały wykorzystanie wiedzy zgromadzonej w wyniku badań, przeprowadzonych u zwierząt i roślin, dla pożytku człowieka. Większość współcześnie opracowywanych leków jest testowana w badaniach na hodowlach tkankowych i u zwierząt. Nie trzeba było być też medykiem, zoologiem czy filozofem, by rozpoznawać w zachowaniu się zwierząt pewne cechy, które rozpoznajemy także w zachowaniach człowieka.



W bogactwie języka mówionego są takie wyrażenia, jak: „wierny jak pies”, „złośliwy jak małpa”, „chytro jak lis”, „odważny jak lew”, „żarłoczny jak wilk”, „o gołęmb sercu” i wiele, wiele innych. Wyrastamy też, od dziecka uczeni właściwych zachowań społecznych bajkami, w których zwierzęta w zabawny, przejawskawiony sposób pokazują nasze ludzkie wady. Zwierzęta, z którymi kojarzono medyków, to w naszym obszarze geograficznym były koń i pijawka. Konował - złośliwe określenie lekarza, który zbyt silnymi dawkami leków mógłby zabić konia, utrzymuje się do dzisiaj, pijawka zaś, *hirudo medicinalis*,

symbol popularnego kiedyś leczenia upustami „złej krwi”, dzisiaj jest raczej symbolem człowieka, który czerpie korzyści w kontakcie z nami, osłabiając nas przy tym, i od którego trudno się oderwać.

Przynależność mojego materialnego JA, mojego ciała, do otaczającego świata materii ożywionej nie budzi



Kotka Klara

moich wątpliwości. Kiedy wstaję wcześniej rano i siadam przy komputerze, zjawiają się natychmiast obok dwie żywe istoty, które uważają, że muszą mnie wesprzeć swoją światłą, intelektualną obecnością: kotka Klara, która siada i patrzy na to, co piszę, podtykając natrętnie swoją kocią główkę do pogłaskania i muszka *Drosophila*, która spaceruje i podfruuwa z prawej strony, dumna ze swojej obecności i udziału w pracy. Kiedy pokazałem żonie muszkę, która mi wiernie towarzyszy, moja żona, zamiast ją podziwiać, pacnęła ją ścierką, w odruchu dobrej pani domu. Muszka trzy dni dochodziła do siebie i jest już znowu w pełni sił. Muszka owocówka *Drosophila melanogaster*, jest tak mała, że mam czasami kłopot, żeby ją odróżnić od czarnych punkcików, pływających w moim polu widzenia, jakimi wydają się być wynaczynione krwinki, pływające w ciałku szklistym oka. Muszka owocówka ma swoje maleńkie ciało zbudowane według przekazywanej od jej protoplastów instrukcji budowy, działania, naprawy

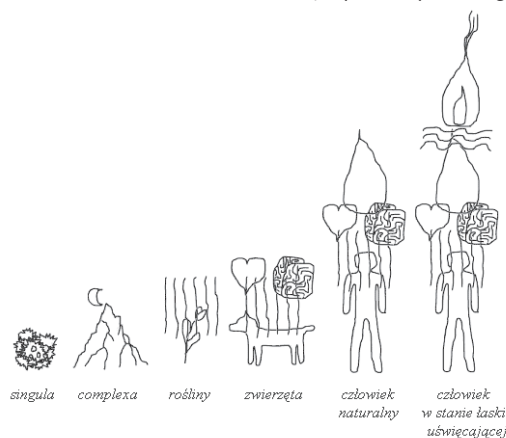


i rozwoju, zapisanego w zestawie genów, który jest bardzo podobny do zestawu genów, jakie ja noszę w swoich komórkach. Chociaż mózdzek, a właściwie jego odpowiednik, u muszki owocówki jest maleńki w porównaniu z mózgiem człowieka, to jednak złożoność jego miniaturowej budowy i obecność bariery krew-limfa, bardzo podobnej do bariery krew-mózg, wprawia w zadziwienie. Każda z nas trojga, „pracujących” wczesnym rankiem istot, jest przedstawicielem innego gatunku, a w nim odrębną indywidualnością, autonomiczną jednostką, która ma wiele cech wspólnych z całym światem istot żywych, najwięcej wspólnych cech z przedstawicielami własnego gatunku i odrębne swoje miejsce w czasie, przestrzeni i wielkim, nieodgadnionym przez nas planie działania wszechświata.

Czym ja, człowiek, różnię się od dwu tak różnych, towarzyszących mi istot żywych? Wiele różnic widzę, o wielu różnicach wiem na podstawie przekazanych mi w książkach i pismach wiadomości. Różnice powodują, że każda z trzech istot jest wyjątkowa, niepowtarzalna, ma swoją, przeszłość, przyszłość, swoje odczucia, swoją wolę utrzymywania życia i każda z trzech istot spełnia jakąś rolę, nie zawsze będąc tego świadomym. Z nas trojga tylko mnie przysługuje miano osoby. Słowo osoba ma stare korzenie znaczeniowe. Osoba jest odpowiednikiem łacińskiego wyrazu *persona*. Nazwą *persona* określano maski, jakimi starożytni aktorzy zasłaniaли swoją prawdziwą twarz, grając wybrane przez siebie albo wyznaczone role bohaterów dramatu. Czy więc moja umiejętność udawania kogoś innego, moja gra, moje dostosowywanie się do wygodnego otoczenia i rozwinięta umiejętność kłamstwa

i oszustwa, doskonałona w miarę rozwijania się mojego intelektu, ma decydować czy i na ile jestem osobą?

Bycie osobą - pisze Józef Życiński – *nie zależy od parametrów biologicznych ani od wskaźników aktywności psychicznych. Bycie osobą nadaje człowiekowi specyficzną godność i różni go zarówno od istot żywych, jak i od świata rzeczy, decydując o jego podmiotowości* [2]. Profesor Stefan Świeżawski w swoim wstępie do kwestii 14 „Traktatu o człowieku, św. Tomasz z Akwinu” zestawiał to, co łączy człowieka z otaczającym światem. Ze światem bytów nieożywionych łączy nas materia naszego ciała, zbudowana z gwiazdnej pyłu i wody, podlegająca prawom fizyki i chemii. Ze światem roślin łączy nas życie wegetatywne, przejawiające się odżywianiem, wzrostem i rozmnażaniem. Ze światem zwierząt dzielimy życie zmysłowe, a z nim podobieństwa zmysłów zewnętrznych i zmysłów wewnętrznych, w których mieszczą się zmysł wspólny, wyobrażenia, pamięć i władza osądu myślowego. Do jestestw duchowych pozwala nam zaliczyć się życie umysłowe, z jego poznaniem, pożądaniem. Co decyduje o tym, że jesteśmy tylko podobni do materii nieożywionej, do roślin, do zwierząt i do bytów duchowych a nie jesteśmy podporządkowani w całości naszego JA, naszego indywidualnego bytu, do kategorii zwierząt? Profesor Świeżawski, przybliżający nam myśli Tomasza z Akwinu, a z nimi myśli nauczyciela Aleksandra Wielkiego, Arystotelesa, napisał krótko: *jedna jedyna forma substancjalna sprawia, że człowiek upodabnia się do jestestw nieożywionych, roślin, zwierząt, jestestw duchowych* [3].



Drabina bytów św. Tomasza z Akwinu

Upodabnia się, lecz nie jest żadnym z nich.

Znaczenie osoby

Słowniki podają po kilka znaczeń wyrazu osoba, persona (ang. *person*). Osoba może określać ludzką istotę, niezależnie od płci, ludzką istotę fizyczną z zespołem swoistych cech duchowych, człowiecze JA. Osoba to także ktoś, bliżej nieokreślony człowiek. W języku polskim wyrazem *osobistość* określa się współcześnie człowieka, który wyróżnia się w określonym kręgu społecznym swoim dużym znaczeniem, jakie temu człowiekowi się przypisuje. Jako *osobistość* uważa się osobę, która dla danej grupy społecznej lub pojedynczego człowieka wydaje się być ważna, bo ma na przykład coś, czego nie ma przeciętny człowiek. Może być to szczególnie zakres uprawnień i możliwości, które użyte mogą wpływać na jakość życia (król, rewizor, szaman, wybitny uczony, wpływowy dziennikarz, minister itd., itp.), może być to ktoś, kto otwiera nowe możliwości całej grupie, jak odkrywca nowych lądów, nowych prawd przyrody, konstruktor, wynalazca, pisarz, muzyk, pozwalający przeżywać nowe doznania, lub ktoś, kogo należy się obawiać ze względu na jego potencjał możliwych niebezpieczeństw, na jakie możemy się narazić, działając sprzecznie z jego wolą (przełożony, dowódca). Osobistością może być także ktoś, kto jest dla nas wzorem do naśladowania lub traktujemy go jako przywódcę duchowego. Współwystępują więc obok siebie różne co do zakresu pojęcia osoby, od niepoddawanego wartościowaniu indywidualnego człowieka jako takiego, poprzez człowieka, któremu indywidualnie, lub w grupie, przypisywane jest duże znaczenie, aż do kogoś, kogo uważamy za bardzo dla nas ważnego, wyróżniającego się w społeczeństwie. Możliwym jest w naszym języku rozróżnienie pojęcia osoby jako człowieka, niezależnie od tego kim jest, gdzie jest i czy może być dla nas użyteczny, czy też groźny, od pojęcia osoby uznanej za wysoko ocenioną według aktualnej w danym miejscu i czasie społecznej skali wartości. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, w czasach realnego socjalizmu, osoba - w pojęciu podstawowym tego słowa - określana była oficjalnie jako obywatel. Osoby, które przedstawiciele panującego aparatu władzy uznawali za bardziej przydatne lub ważniejsze dla siebie i dla utrzymania społecznego stanu posiadania pośród wszystkich obywateli, choć też były określane mianem obywateli a częściej towarzyszy, to w sposobie samoprzedstawiania i przedstawiania społeczeństwu, traktowane były jako osoby o podwyższonej wartości, czyli osobistości.

Przez dziesięciolecia w prasie, radio i telewizji powtarzał się refren: *w spotkaniu udział wzięli...* i następowała lista nazwisk osób ważnych. Nie inaczej jest i dzisiaj, na zjazdach, akademiach, uroczystościach „ku czci” w Polsce

i w wielu innych krajach. Sztuczne wartościowanie ludzi na społecznie ważnych i nieważnych swoją groteskowością prowadziło czasami do sytuacji zabawnych. Kiedy ktoś zadzwonił do obejścia operacyjnego, pytając o określonego chirurga, nie zastał go, więc zapytał, czy w ogóle ktoś tam jest. - *Nie ma nikogo* - odparła osoba odbierająca telefon - *są tylko anestezjododzy*. Starszy kolega, uważający się i uważany za osobę ważną, przepyttywał młodszego kolegę, kto uczestniczył w zabraniu, na którym on sam nie był. Inteligentny kolega, znający dobrze mechanizmy świata, w którym przyszło mu żyć, dobrze zrozumiał pytanie, lecz udając naiwnego, zaczął wyliczać:

No więc był Kazio X, Zbyszek C, Władek...Nie! Nie! – przerwał niecierpliwie starszy kolega -

Ja pytam KTO był? Kolega młodszy nie przeciągał już struny i wymienił nazwiska osób; docentów, sekretarzy i innych aktorów głównych scen miasteczka.

Wycenianie wartości osoby pod względem możliwości fizycznych czy intelektualnych było czymś zwykłym od początków rozwoju ludzkich cywilizacji i jest czymś zwykłym dzisiaj. Czy rzeczywiście czymś zwykłym? Przy naturalnej tęsknocie ludzkiej istoty do wolności, do poczucia własnej wartości, do poczucia szczęścia, zaskakuje pokoleniowa zgoda na każdą niesprawiedliwość, na każdą nierówność społeczną, jeśli w tej nierówności przypada nam lepsza strona. Krytykujemy uprzywilejowane osoby, przyjmujemy zaś za należyty fakt własnego uprzywilejowania. Zmieniamy pojazdy, którymi się przemieszczamy z miejsca na miejsce, zmieniamy stroje, które mają podkreślić to, że jesteśmy piękniejsi lub ważniejsi, doskonalimy broń, którą możemy zabić innych ludzi, zwiększamy możliwości przeżycia tych, którzy mogą sobie na to pozwolić, zachłystujemy się swoją nowoczesnością, mądrością i dobrocią, a jednocześnie od tysiącleci stoimy w miejscu, niezdeterminowani co wybrać: ponadczasową, transcendentną wartość osoby ludzkiej i związany z tym umiar i kontrolę swojej ciągle gotowej do eksplozji pychy, czy też piękny, dynamiczny świat ułudy, świat zabawy, w którym nikt i nic nie może ograniczać naszego JA, a słowo *osoba* znaczy tyle, co zewnętrzne atrybuty, którymi dysponuje, funkcja, jaką pełni w społeczeństwie i miejsce w społecznej grupie, jak w zwierzęcym stadzie, jakie aktualnie zajmuje.

To właśnie do takiego, krzywdzącego prawdziwą wartość człowieka, znaczenia osoby odnosi się powiedzenie apostoła św. Piotra, że *ON NIE MA WZGLĘDU NA OSOBĘ* [4]. Nie jest ważne dla Boga to, za jak ważnego uważa siebie człowiek sam, czy uważają go inni. Ważne jest to, kim jest on rzeczywiście, bez gry pozorów, bez kłamstwa, bez udawania, według ponadczasowej, ponadgrupowej skali wartości. Ważny jest sam człowiek. Jest to kosmiczna, Boża podstawa ładu i sprawiedliwości, tak podstawowa, jak śmierć każdej z istot żywych naszego współczesnego, ograniczonego świata.

Godność osoby ludzkiej

Mówimy o godności i sprawiedliwości, bo tak mówiąc wydajemy się sobie lepsi, jednak inaczej traktujemy, na zasadzie odruchu, kogoś, kto jest dobrze ubrany, gładko potrafi się wysławiać, kogoś, o kim wiemy, że ma doskonale wykształcenie, pełni ważną funkcję, jest kimś majątnym i znanym szeroko w naszym społeczeństwie. Okazujemy respekt i szacunek takim osobom, lecz jeśli trafimy na kogoś ubranego niestarannie, wypowiadającego się z trudem i nieskładnie, sprawiającego wrażenie kogoś, kogo lokujemy w swojej skali ocen na płaszczyźnie społecznych nizin, stajemy się niespokojni, niepewni, gotowi do szybkiego oddalenia się od niego. Osoby chore i dotknięte nieszczęściem, wołające bez słów swoją postawą i mimiką o ludzkie ciepło, o wsparcie, o bratnią pomoc, wywołują wewnętrzną niechęć i bunt. Ponieważ doskonale wiemy, że są dla każdego z nas sprawdzianem z miłości bliźniego, i ponieważ wiemy też dobrze, że miłość prawdziwa wymaga wyrzeczeń, a wśród nich przede wszystkim ograniczenia własnego leniwego, wygodnego, pysznego JA, chyłkiem uciekamy od nieszczęśliwego egzaminatora, oskarżając go w myślach o to, że nie dość, że sam jest sobie winny, to jeszcze próbuje żerować na naszych uczuciach. Godność człowieka odczuwamy najlepiej wtedy, kiedy sami zostajemy zranieni, czynami, gestami i słowami innego człowieka, który daje nam odczuć, że znaczymy niewiele. Powiedzenia takie jak: *pan jest zerem, jesteś nic nie warta, nieudacznicy, jesteś chory, wysłać go do psychuszki, osołomy*, umiejscawiają adresatów tych zwrotów nisko w skali uznaniowych, doczesnych ocen wartości człowieka. Jest dzisiaj w obiegu wiele czynów i gestów, które kaleczą ludzką godność. Naśmiewanie się z ludzkich cech fizycznych i zachowań, publiczne używanie obraźliwych określeń w odniesieniu do innych osób po to, by wymusić ich uległość lub wycofanie się z obszaru, w którym brutalnie kaleczą godność ludzką agresor zamierza zabezpieczać swoje przywileje i odnosić osobiste korzyści, jest

dzisiaj nagminne, i pomimo hasel o tolerancji i prawach człowieka, traktowane przez „nowoczesne” elity władzy współczesnego społeczeństwa, za uzasadnione i sprawiedliwe.

Spojrzenie na godność człowieka zależy od tego, jak się go określa i jak się rozumie znaczenie jego istnienia. Jeśli człowieka uznaje się za doskonale rozwiniętą „nagą małpę”, za inteligentne zwierzę, które jest świetną żywą maszyną biologiczną, zdolną do samopowielania i zaopatrzoną w uczucia, intelekt i świadomość, pochodną elektrycznej aktywności komórek nerwowych, to zrozumiałym staje się jego przedmiotowe traktowanie. Tyle jest wart tak widziany człowiek, ile z siebie może dać silniejszemu lub lepiej usytuowanemu. Nierówność między ludźmi w takim spojrzeniu na osobę ludzką jest czymś naturalnym. Człowiek-towar może być użyty, może być sprzedany, a jeśli nie przynosi spodziewanych korzyści, może być wyeliminowany. Potępiamy niewolnictwo, ale do niewolniczej pracy i do niewolniczych zachowań przymusza się nadal ludzi słabszych. Współczesne wymuszanie zgody na uśmiercanie ludzkich płodów, klonowanie, eutanazję, ograniczanie wolności umysłowej, ośmieszanie ludzi wierzących, ludzi przywiązanych do tradycyjnych wartości, rozbijanie rodziny, degradowanie dzieci do roli zabawki, którą można reglamentować takim, czy innym dorosłym, dla zaspokajania różnorodnych ich instynktów, jest obecnie przybierającym na sile atakiem na godność ludzką. Jeśli jednak człowiek jest tylko jedną z wielu żywych maszyn, to rzeczą normalną jest to, że trzeba mieć wzgląd na osobę, że słabszy ma słuchać silniejszego, mniej wykształcony ma być posłuszny lepiej wykształconemu, biedny ma pracować na bogatego a mało przydatnych należy eliminować. Przy tak ekonomicznie zimnym, racjonalnym spojrzeniu na człowieka, niewolnictwo, wojny i totalitaryzmy były jak najbardziej zasadne.

Jeśli jednak w człowieku dostrzeżemy jedność śmiertelnego ciała i nieśmiertelnej duszy, z jej trwaniem poza granicę naszego czasu, poza granicę przeżywalności naszego ciała, wtedy także jego godność, znaczenie jego bytu, nabiera wymiaru ponadczasowego, kosmicznego, które nie mieści się w naszych małych, handlowych rozliczaniach, jakich codziennie dokonujemy. Spojrzenie na człowieka jak na dziecko Boga, nadaje znaczenia osobie ludzkiej, jest dla niej uszlachetnieniem, ale i zobowiązaniem do rozwijania zalet ducha i dbałości o jego siedzibę, jaką jest ludzkie ciało. Spojrzenie na człowieka jak na potencjalną świętość, jest dla rodzaju ludzkiego i świata, w którym żyjemy, z jego częścią ożywioną i nieożywioną, podstawą do harmonijnego rozwoju. Jeśli różne, uzupełniające się zadania, wykonują ludzie obdarzeni jednakową godnością, pomimo różnych funkcji, to zmniejsza się poczucie krzywdy a naturalny napęd twórczego rozwoju nie jest hamowany poprzez uwikłanie w nieuczciwe działania służące sztucznemu dowartościowywaniu się.

Bez względu na osobę w życiu codziennym

Żyjemy w gąszczu współzależności z innym ludźmi, świadomi przynależności do jednej ze społecznych warstw czy grup interesów, które zmieniają się ciągle w miarę zachodzących w intelektualnym rozwoju ludzkości zmian. Zmieniamy swoje miejsca w umownej sieci społecznego znaczenia, zmieniając siebie: kształcąc swój umysł, nabywając nowych umiejętności, ćwicząc swoje zachowania w stosunku do innych ludzi tak, żeby w systemie kar i nagród być bliżej tych drugich. Stosujemy przy tym swoistą ekonomię życia. Jeśli nagrodę i uprzywilejowaną w stosunku do innych pozycję można zdobyć zbyt wysokim w naszej ocenie wysiłkiem, to albo wracamy do jej zdobywania po właściwym przygotowaniu się, albo rezygnujemy z niej, albo szukamy „drogi na skróty”. „Droga na skróty” wiedzie zazwyczaj poprzez rezygnację z wierności zasadzie szlachetności. Droga „na skróty” w zaspokajaniu własnych ambicji oddala nas od prawdziwej miłości w stronę miłości własnej.

Usprawiedliwiamy się, tłumacząc, że taka jest natura człowieka i nic na to nie poradzimy. Sigmund Freud, zwracając powszechną uwagę na biologiczne siły napędowe życia, działające także w ludzkim organizmie i wpływające na jego zachowania, w tym głównie napęd płciowy, przedstawił cielesno-duchowe konflikty wewnętrzne, które odbierają życiu blask i je utrudniają (...innere Konflikte "das menschliche Leben verdunkeln und erschweren") [5]. Zatem, by unikać ponurego, trudnego życia, należy unikać konfliktów wewnętrznych. Owocem tego jest patrzenie na innego człowieka jako na istotę, której znaczenie w moim świecie polega głównie na możliwości zaspokojenia moich potrzeb. Do tego sprowadza się w zasadzie promowana współcześnie postawa „róbta, co chceta” i patrzenie na życie, jak na jedną wielką zabawę, w której nie uczestniczą tylko ponuracy i... no właśnie... ludzie starzy, chorzy i słabo rozwinięci. Tych, którzy się nie bawią a wręcz w zabawie przeszkadzają, należy eliminować. Przeszkadza

w walce o lepszą maskę w spektaklu życia, lub przeszkadza w zabawie, rozwijające się w fazie płodowej dziecko, należy je więc usunąć. Ciężarem dla bliskich i społeczeństwa jest stary, schorowany człowiek, należy go więc usunąć do domu „złotej jesieni” lub jeszcze lepiej, ze względu na szacunek dla jego godności – zabić.

Nasila się spór o znaczenie człowieka. Bolą nas jeszcze obrazy krzywdzonego dziecka, ośmieszanych, bitych starszych ludzi, wyśmiewanie trwałości uczuć i wierności małżeńskiej i szanowanie własnej godności jako staroświeckich, niemodnych, nieprzystających do współczesnego świata. Pociuszającym zdaje się być to, że w wirze codziennego życia, uwikłani w gry pozorów i zajęci sobą, potrafimy jeszcze dostrzec krzywdę innego człowieka.

Pomimo że na co dzień mamy wzgląd na osobę, częściej uśmiechamy się i jesteśmy bardziej uprzejmi w stosunku do tych, którzy mogą zaspokoić nasze potrzeby albo mogą wpłynąć na nasz dalszy rozwój, to jednak widząc takie samo różnicowanie podejścia do innego człowieka, ze względu na jego pozycję społeczną i możliwości, przez innych ludzi, oceniamy je krytycznie jako lizusostwo. Osoby przywykłe do przywilejów, po ich utracie, dostrzegają błędy swoich wcześniejszych postaw i wyborów. Próbuja zmodulować swoją przeszłość i osłabić jej ciężar w samoświadomości, poprzez powtarzanie sobie i otoczeniu takiej historii o sobie, jaką aktualnie chcieliby, by była minioną rzeczywistością. Jest to postawa obronna, ale bazująca na zakłamywaniu rzeczywistości i przez to niebezpieczna dla samego zmieniającego historię i ludzi, pozostających w obszarze oddziaływania takiego „kreatywnego historyka”. Działo się to od wieków i dzieje się nągminnie dzisiaj, przy cynicznym założeniu, że silniejszemu wolno więcej.

Bez względu na osobę wobec prawa

Pragniemy sprawiedliwości, ale rozumiemy ją przewrotnie. Chcemy, by nasza ludzka, osobista godność, była respektowana i by przy rozsądzaniu sporów nie miały znaczenia zewnętrzne cechy i możliwości człowieka, a ocenie by podlegały jedynie popełnione czyny, czy motyw y ich popełnienia. Jednak, jeśli zewnętrzna ocena wypadnie dla nas niepomyślnie, to znaczy, jeśli jako słuszna zostaje uznana racja naszego przeciwnika, mamy poczucie krzywdy i uznajemy, że sprawiedliwości nie ma. Słynne powiedzenie babci Pawlakowej, pakującej do koszyka granaty: *Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie* - w popularnym kiedyś filmie „Sami swoi”, czy hasło w „Folwarku zwierzęcym” Georga Orwella, że ...*Wszystkie świnie są równe, ale niektóre równiejsze*, czy też definicja dobrego i złego uczynku według Kalego z „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, są symbolem naszego niekonsekwentnego podejścia do prawa i sprawiedliwości. Nie powinniśmy mieć względu na osobę w ocenie, czy coś jest sprawiedliwe, czy nie, traktując, wbrew naszej biologicznej naturze, osobę własną na równi z innymi istotami ludzkimi. Czy tak jest?

System stanowionego prawa rzymskiego, był podstawą Imperium Romanum, które przez długi czas dominowało w cywilizowanym świecie starożytnym i nadal stanowi wzorzec dla konstrukcji i funkcjonowania współczesnych systemów prawnych. Uważa się, że wolność jednostki ludzkiej, wielokulturowość i równość wobec prawa, stały się fundamentem szybkiego rozwoju i światowego sukcesu Stanów Zjednoczonych. Świadomość znaczenia systemów prawnych i prawa dla ludzkiej społeczności utrzymuje się od czasów starożytnych. Bał się dawny człowiek gniewu Boga i starał się nie łamać przyjętych przez swoją grupę norm współżycia. Mieszkanką Olimpu i doradczynią Zeusa była mitologiczna bogini Temida, wynalazczyni prawa i patronka sprawiedliwości. Fundamentem cywilizacji zachodniej, która przetrwała do naszych czasów, jest Dekalog, zbiór dziesięciu przykazań, fundamentalnych reguł, przekazanych ludzkości przez Boga, wykutych w kamiennych tablicach, przyniesionych przez Mojżesza ciągle wędrującym do swojej Ziemi Obiecanej Izraelitom.

Dekalog został wzmocnionym przekazem ukrzyżowanego Jezusa, Bożego Syna, że sensem i istotą obowiązującego prawa jest miłość; miłość Boga do człowieka, człowieka do Boga i ludzi między sobą. Śmierć na krzyżu Boga, który przyjął ludzką postać, by zgodnie z własnym, ponadczasowym prawem, skasować ludzkie przewinienia, uniosła człowieka symbolicznie ponad biologiczne prawa, dając mu niebiański wymiar duchowy, pozwalający przekroczyć granicę śmierci a jednocześnie pokazała ważność i nieodwołalność Boskich praw. Równość każdego z ludzi wobec Boskiego prawa stanowi sens zdania: **ON NIE MA WZGLĘDU NA OSOBĘ**.

Jako symbol ziemskiego prawa przedstawiana jest w mitologii greckiej postać Temidy z wahadłową wagą w ręku i opaską na oczach, która mówi o bezstronności sądu. Sędzia nie widzi przed sobą osądzanych, czyli nie

ma względu na osobę. Niestety, niedawna i współczesna historia uczy, że albo Temidzie opaska się czasami zuwa, albo czasami budzi podejrzenie, że jest przezroczysta, i powoduje bałamucenie bogini sprawiedliwości przez silniejszą osobę w sporze, albo przez silniejsze zaplecze tego, czy innego podsądnego. Dzieje się to nadal współcześnie, wobec powszechnej zgody społecznej, także w środowisku chrześcijańskim, że niektórzy są równiejsi.

Krzywdzenie dziecka jest potworną zbrodnią, jednak jego zabicie przed narodzeniem, kiedy jest jeszcze słabsze i jeszcze bardziej bezbronne, dzięki nachalnym kłamstwom i przewrotnym definicjom prawnym, zbrodnią już nie jest. Krzywdzenie dziecka dla zaspokojenia egoistycznego popędu seksualnego, pedofilia, jest zbrodnią. Jednak, jeśli dopuści się jej człowiek sławny, luminarz współczesnej kultury masowej, wtedy zbrodnia nazywana jest już tylko słabością, błędem, pomyłką. W takich przypadkach wymóg sprawiedliwości, nie mającej względu na społeczne znaczenie osoby, która ma podlegać takiej samej karze jak inni, mniej znani przestępcy, jest z wielkim hałasem blokowany przez ten lepszy, uprzywilejowany, współczesny świat, z jego orężem bogatych; prasy, radia i telewizji.

Zaniemówiłem z wrażenia, kiedy przyszła do mnie moja koleżanka, która jest uczciwym, pracowitym człowiekiem, i którą bardzo szanuję i cenię, z emocjonalną mową w obronie przed dyscyplinarną karą jednego z pracowników, który popełnił w swoim działaniu błąd na szkodę chorego, a na zwrócenie uwagi przez młodszych kolegów z otoczenia, zareagował agresją i zastraszaniem tych, którzy bali się o bezpieczeństwo chorych. Kiedy powiedziałem, że powinniśmy wszystkich traktować jednakowo sprawiedliwie, wytoczyła argument, że jemu należy się więcej, bo dłużej pracuje. Przeraziło mnie to, bo uświadomiłem sobie, że nawet już nie dostrzegamy rozpanoszonego zła krzywdy i niesprawiedliwości w naszych umysłach, że słabszy i bezbronny ma mniej praw, a my bez żenady stajemy na stanowisku przekupnego sędziego. Przeraziło mnie szczególnie to, że z naszego pola widzenia znika często chory, kiedy skupiamy swoją uwagę bardziej na sobie i swoim odbiciu w gronie kolegów i znajomych, a nie na tych, na których - z racji zawodu - powinniśmy. Niepokojącym jest to, jak daleko zatraciliśmy umiejętność rozpoznawania zła. Utrata czujności następuje stopniowo, niedostrzegalnie w ludziach uważanych i uważających się za dobrych.

Działo się to niedługo po tym, kiedy luminarze polskiego świata kultury, głośno wspierani przez „postępowe” środki przekazu, stanęli w obronie słynnego reżysera, który tak jak inni, bez względu na osobę, miał zjawić się po odbiór należnej mu kary przed amerykańskim sądem, za tak głośno i słusznie surowo piętnowaną u innych pedofilię. Sprawa ucichła. Przestępca był oblewany słowami żalu, jak ofiara, a ofiary nikt właściwie nie wspominał, a jeśli już, to z lekkim, jadowitym podtekstem, że nie takie to znowu dziecko – poza tym wcale niegrzeczne. Europa, szczycąca się swoim cywilizacyjnym rozwojem, zakorzenionym w chrześcijaństwie, zaprzecza obecnie prawdzie swojej przeszłości, wygrała w tym przypadku z Ameryką – wygrała w okazaniu pogardy człowiekowi słabszemu.



Aleja Gwiazd w Pasażu
im. Wiecha w Warszawie –
Gwiazda Polańskiego

Bez względu na osobę w szpitalu

Trudno mi było sobie to wyobrazić, że w miasteczku, w którym się urodziłem, w małym Ośnie Lubuskim, we wczesnym średniowieczu, istniały cztery małe szpitaliki. Obecnie jest tam tylko zespół przychodni a najbliższe szpitale są w sąsiednim Sulęcinie i Słubicach.

We wczesnym średniowieczu rozwijało się powszechne obowiązkowe szkolnictwo (w czasach Karola Wielkiego), powstawały uniwersytety (Sorbona, Oxford), tworzone były oazy miłosierdzia – szpitale. Miejsce w uniwersytetach i szpitalach znajdowali ludzie, niezależnie od majątku i pozycji. Tak wyglądało tak zwane „mroczne średniowiecze”, którego ponury obraz, namalowany w XVII wieku przez wygrywający w doczesnym pragmatyzmie i mocny ekonomicznie protestantyzm, wzmocniony w czasach Oświecenia, a jeszcze bardziej w czasach Rewolucji Francuskiej

i później, przetrwał w bezkrytycznie przyjmujących wiadomości umysłach ludzkich do dzisiaj.

Jak wygląda współczesna jasność w porównaniu z mrokami średniowiecza, jeśli za kryterium przyjmujemy stosunek do osoby człowieka, a nie zakres wiedzy i technik medycznych? Czy jesteśmy już w rzeczywistości, w której każdy człowiek traktowany jest z należytą mu godnością, niezależnie od jego aktualnej sytuacji życiowej?

Niestety, XXI wiek rozpoczął się od zmasowanych, zglobalizowanych działań, do których zmuszane są całe państwa, społeczeństwa, grupy ludzi i jednostki, które to działania można skwitować okrzykiem ostrzegawczym: *Biada ci człowiecze, jeśli jesteś słaby, chory, biedny i nie wpływowy!* Świat zdominowało biologiczne, utylitarne podejście do istoty ludzkiej. Tak samo utylitarne, jak niemieckich fachowców w Oświęcimiu, którzy wdrażali swoisty recykling części ciał i dobytku osób masowo mordowanych. Było to działanie bardzo „pragmatyczne”, łącznie z eksperymentami medycznymi, służącymi dla dobra człowieka, a właściwie „nadczłowieka”. Zbrodnia „Holocaustu”, w której ginął człowiek, ze względu na jego wartościowanie pod względem genotypu, dotyczyła ludzi, wobec których zastosowano ocenę ich wartości użytkowej, a także ze względu na inne kryteria. Zginęli więc w niemieckich obozach koncentracyjnych przede wszystkim skazani na całkowitą zagładę Żydzi, ale także Romowie, księża katolicy i protestanci, niegodzący się na przedmiotowe, pogardliwe wyniszczanie dzieci Bożych - ludzi. Ginęli komuniści i inni konkurenci nazistowskiej ideologii.

Kiedy ta sama, co wtedy pogarda dla człowieka eliminuje dzisiaj czekające na narodzenie dzieci, ludzi starych, ludzi ułomnych, ciężko - a więc kosztownie - chorych, ludzi wymagających długoterminowej opieki, świat znowu milczy, a kiedy podnoszą się głosy w obronie słabych, wyszydzanych, mordowanych, podnosi się wrzawa oburzenia na staroświeckość postaw. Słowo człowiek nie ma już brzmień dumnie. Słowo człowiek ma brzmień praktycznie. Zło ma się dobrze i będzie się miało jeszcze lepiej, jeśli będzie zyskiwało nadal nasze, moje przyzwolenie.

Ochrona zdrowia społeczeństwa stała się kosztowna i dla przeciętnego członka społeczeństwa trudno dostępna. Reglamentuje się więc dzisiaj dostęp do pomocy medycznej, tak samo jak kiedyś papier toaletowy, używki, mięso, cukier, mąkę. Jeśli coś jest trudno dostępne, to automatycznie staje się wyzwaniem dla bardziej przedsiębiorczych jednostek i pokusą dla pilnujących sprawiedliwego rozdziału trudno dostępnych dóbr. Przy zachowywaniu pozorów demokracji i wykrzykiwanych głośno deklaracjach o trosce dla ludzkiego zdrowia i jego możliwości rozwoju, przy groźbach surowych kar dla niegospodarnych dyrektorów szpitali, trwa bezwstydnym festiwal egoizmów osobistych i grupowych na różnych szczeblach organizacji społeczeństwa. Przedstawiciele przeróżnych szczebli administracji państwowej dbają o „swoje” szpitale, bo to pokazuje ich „skuteczność” i pozwala wygrać kolejne wybory do władz kraju lub regionu, chociaż ludzie chorzy trafiają do wszystkich szpitali. Jeśli łamie się prawo i różne kryteria stosuje się w ocenie szpitali miasta, w którym są urzędy centralne, kosztem borykających się z trudnościami i ucziwie zabiegających o wspólne dobro szpitali regionalnych, i jeśli jeszcze na dodatek te pracujące ucziwie szpitale, którym odbiera się szanse dalszego funkcjonowania pokazywane są jako przykłady społecznego szkodnictwa, to brzmi to już nie tylko jak chichot, ale jak szatański rehot. Ministrowie, wojewodowie, prezydenci miast dbają o „swoje” szpitale, ale kiedy zachoruje ktoś z grona ich bliskich, wykorzystując swoją uprzywilejowaną pozycję, pomni, jakimi osobami są i jakimi wpływami dysponują, starają się umieścić bliskiego chorego w osieroconym, pozostawionym samemu sobie i wyszydzanym za staroświecką dbałość o człowieka szpitalu klinicznym.

Zakłamanie to jest powszechne i nie budzi sprzeciwu. Demokracja, równość i sprawiedliwość, to dzisiaj tylko modne słowa-wytrychy, za którymi kryje się stare, niezmiennione przeświadczenie, że silniejszemu, bezwzględniejszemu i bogatszemu wolno więcej.

Nie ma mowy o sprawiedliwości, nie ma mowy o braku względu na osobę, jeśli okazywana jest pogarda ludziom chorym i słabym w działaniu. Zrozpaczony ojciec czy matka dziecka z chorobą nowotworową, które czeka w kolejce na leczenie, robi wszystko, by pomóc swemu dziecku. Starsi ludzie, czekający po kilka lat na możliwość operacji stawu biodrowego czy zaćmy, są świadomi, że mogą nie doczekać swojej szansy chociaż krótkotrwałej



Widok miasta Ośno
wg ryciny Meriana z ok. 1650 roku

poprawy życia. Jest za mało lekarzy, wymagają ci lekarze zmienionego, bardziej nowoczesnego, nastawionego na logiczne myślenie szkolenia uniwersyteckiego, lecz o tym sza! To kosztuje, a przecież pieniądze przydadzą się komuś innemu! Tylko Bóg nie ma względu na osobę – świat ma wzgląd, i to coraz bardziej. Świat wybiera się w stronę przeciwną Bogu i człowiekowi, w stronę, gdzie egoizm i pycha wymuszać będą należne hołdy na słabych, skromnych i staroświecko uczciwych. Szpitale, ludzie chorzy i spora część pracowników systemu ochrony zdrowia jeszcze się broni, jeszcze kurczowo trzyma się przykazania miłości bliźniego, jeszcze z pełnią poświęcenia osłania chorych, broni ich, do końca podtrzymuje ich wiarę, że może być lepiej. Są to rzesze niepokazywanych w telewizji i przemilczanych w prasie ludzi, którzy cicho i skromnie robią dla innych to, co uważają, że należy robić. Są to lekarze, pielęgniarki, przedstawiciele różnych dyscyplin medycznych i paramedycznych, oscylujący między swoimi rodzinami z ich kłopotami codziennymi a szpitalami, hospicjami i domami chorych. Przygnębiające wrażenie sprawia „nowomowa” o usługodawcach i usługobiorcach, nie dodają otuchy informacje, że fundusze zdrowia nie zwracają już kolejny rok pieniędzy, wydanych nadplanowo przez szpitale na ratowanie chorych, i panuje wokół tego faktu zgodna cisza czwartej władzy, maszyny rządowej propagandy. Denerwuje sztuczne, marnotrawne utrzymywanie przepisów, które powodują straty szpitala, szkodzą chorym, ale jako owoc działania władzy są nieruszane, bo „ktoś” się obrazi, bo wykorzysta niewłaściwie swoje uprawnienia i ukarze, łamiąc normy, w tym normy moralne i prawne, bo silnemu to wolno. *Bez względu na osobę* w szpitalu, to ciągle jeszcze bardziej pobożne życzenie niż powszedniość. Wstydę się, kiedy moi młodszy koledzy co jakiś czas mówią mi, jak są strofowani, jeśli przez telefon zwracają się do lekarza, przekonanego, że jest sławą światową, przez *panie doktorze*, zamiast *panie docencie* lub *panie profesorze*. Szczytem pychy wykazał się jeden z moich utytułowanych kolegów, który poproszony w czasie dyżuru, który pełnił, o zbadanie chorego, krzyknął do słuchawki ...*Co pan sobie myśli, czy pan wie, z KIM pan rozmawia?!* Kolega wiedział i wiedzę swoją pogłębił. W dziewiętnastowiecznych, paternalistycznych strukturach naszych szpitali, w dwudziestym pierwszym wieku pycha ma się nadal dobrze. Gorzej mają się najsłabsi, tak ludzie chorzy, jak i spore części zespołów leczących.

Na co więc można liczyć? Trzeba wierzyć, że rozwój pójdzie we właściwym kierunku, w stronę podnoszenia człowieka z kolan i szacunku dla jego godności, której nie zmienia nic z kaprysów otaczającego świata, ani własne, popełniane przez człowieka błędy. Trzeba samemu dochowywać wierności sobie i swoim ideałom, zgodnym z najwyższymi wartościami uniwersalnymi.

Chorzy nadal liczą na nas, liczą na swoich bliskich, a nade wszystko, liczą na zrozumienie i wsparcie kogoś, kto także cierpiał i potrafi zrozumieć, i potrafi wesprzeć. Na ścianach, na stolikach, nad łózkami, bliscy chorego, współcierpiący z nim, umieszczają krzyżyki, różańce, podobizny Najświętszej Marii Panny, podobizny ulubionych świętych. Czasami widywałem spojrzenia chorych, z budzącą się na chwilę świadomością, utkwione w figurce Chrystusa, rozpiętej na zawieszonym na ścianie krzyżu. Oczy szukają nadziei u Tego, który także cierpiał i Swoim cierpieniem pokonał śmierć, u Tego, który rozrzutnie obdarza człowieka Swoją uzdrawiającą miłością, miłując i uzdrawiając *BEZ WZGLĘDU NA OSOBĘ*.



Na nadchodzące Święto Zmartwychwstania Pańskiego, Święto Wielkiej Nocy, symbolizującej zwycięstwo słabości i cierpienia nad kłamstwem i przemocą, miłości nad śmiercią, przekazuję wszystkim miłym Czytelnikom naszego pisma,

Wszystkim Drogim Koleżankom i Kolegom,

moc najserdeczniejszych życzeń,
radosnego odpoczynku,
pełnego ufności i optymizmu spojrzenia
w przyszłość.

Z poważaniem
Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Modlitwa grzesznika osamotnionego w chorobie. Psalm 38.11-12, Pismo Święte w przekładzie z języków oryginalnych. ks. Michał Peter, ks. Marian Wolniewicz (red.). Poznań: Księgarnia św. Wojciecha; 2008.
2. Życiński J. Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka. Kraków: Wydawnictwo Literackie; 2005. s. 95.
3. Święty Tomasz z Akwinu. Traktat o człowieku. Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2000. s. 276.
4. Dzieje Apostolskie. 10, 34-36, 42-48.
5. Freud Sigmund. Die Triebe. W: Werkausgabe In Zwei Bänden. Frankfurt: Fischer Taschenbuch Verlag; 2006. s. 164.

Źródła ilustracji: zbiory własne, <http://malarstwo.awardspace.info>, www.google.pl/imgres/, <http://www.fakt.pl/>